

ANDRZEJ BORUSZEWSKI



Andrzej Boruszewski

MYSZ

© Copyright by Andrzej Boruszewski
& e-bookowo 2013
Grafika na okładce: Justyna Stankowska
korekta: Hanna Mordań
ISBN 978-83-7859-184-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe
e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie
części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

W złotej klatce

Najchętniej by już wstał, wrzucił coś na ząb i poszedł na dwór, ale na to wszystko jest jeszcze za wcześnie. Oczywiście nie dla niego, tylko dla Dziadka, który wciąż chrapie, a także dla Babci, która wprowadzie nie chrapie, ale oddycha tak równo i tak cicho, że na pewno też jeszcze śpi. Nie chce ich budzić, więc leży spokojnie między nimi i rozmyśla. A raczej chce rozmyślać, tylko nie bardzo wie, o czym.

O czym mógłby porozmyślać o świcie? Na przykład o tym, dlaczego nazwali go Mysz. To akurat jest proste: bo jest kotem. Gdyby był kotką, nazwaliby go Mysza. No dobrze, ale dlaczego na przykład nie Pterodaktyl? Bo to za długo. Kotom daje się krótkie imiona. Dziadek dobrze wykombinował, dał mu imię dające do myślenia i się łatwe do zapamiętania. Co on by bez Dziadka zrobił... Nawet imienia by nie miał. A jak się nie ma imienia, to czy się istnieje? Pewnie tak, ale na pewno jakoś inaczej.

Ta myśl wydaje się Myszowi tak banalna, że aż ziewa. A potem wstaje, przeciąga się i delikatnie

stapając po miękkościach Babci, dochodzi do brzegu łóżka. Chwilkę siedzi na krawędzi, a potem, nie znalazłszy w głowie żadnego tematu do dalszych rozmyślań, zeskakuje na podłogę. Mógłby teraz z głośnym tupotem podbiec do okna, co być może obudziłoby Dziadka albo Babcię, ale na to jest zbyt dobrze wychowany. Podchodzi więc do okna dostojnie, po czym bezszelestnie wsuwa się za zasłonę, zadziera do góry łepki i patrzy na krawędź parapetu. Oceniając odległość, przymierza się kilka razy, żeby w końcu odbić się porządnie od podłogi i – jak co rano – wylądować na swoim ulubionym tarasie widokowym. I – jak co rano – spotyka go zawód. Rolety są jeszcze zasunięte. Prawą łapką odsuwa na bok materiał i widzi, że na dworze jest już całkiem jasno. Miauczy żałośnie i z wyrzutem, bo czuje się oszukany. O tej porze Dziadek nie powinien już chrapać, a Babcia powinna nakładać do miseczki jedzenie, a nie wylegiwać się, jakby nie miała obowiązków. To przez to, że wczoraj tak długo oglądali telewizję, a konkretnie jakiś stary serial.

– O czym dziś? – zapytała Babcia, kładąc się do łóżka.

– O kasztanach – odpowiedział Dziadek, który już tam leżał.

– Najlepsze są na placu Pigalle.

Dziadek bez sensu dodał, że Zuzanna najbardziej lubi je jesienią, a potem obydwu pochłonął film, czego skutkiem jest ich dzisiejsze lenistwo. Mysz jest za to na nich wściekły. Zeskakuje głośno z parapetu, szybko pokonuje firanę i jeszcze szybciej dobiega do łóżka. Bez litości wskakuje na Babcię, a następnie, depcząc po niej niemiłosiernie, dochodzi do jej twarzy i liże ją swoim szorstkim językiem po policzku. Babcia otwiera oczy i uśmiecha się do niego. Ale on dobrze wie, że to jeszcze nie koniec. Teraz Babcia będzie starała się go przytulić i poleżeć z nim w łóżku jeszcze jakiś czas, szepcząc mu do ucha jakieś słodkie androny. Nie ma innego wyjścia, niż delikatnie, acz stanowczo wyswobodzić się z objęć kobiety i wskoczyć na Dziadka. Dziadek ten jego wyczyn kwituje szybkim i głośnym chrapnięciem, a potem milknie, co znaczy, że albo już się obudził, albo robi to zaraz. Nie chcąc przesadzić, Mysz schodzi z łóżka i idzie do pokoju zwanego „gabinetem kota”. Stanąwszy na krawędzi kuwety, nasłuchuje. Z pokoju nie dochodzą żadne głosy. Znaczy to, że dwunogi nie zamierzają jeszcze wracać do życia. Sytuacja staje się coraz bardziej irytująca, dlatego Mysz postanawia dać temu wyraz. To – jak zawsze – skutkuje.

– Czy on zawsze musi to robić tak głośno? – pyta Dziadek. – Czy nie może tej swojej kupy zakopywać ciszej?

– Głośno robi to tylko wtedy, gdy nie może się doczekać – odpowiada mu Babcia, wstając z łóżka.

– A ty musisz dawać się terroryzować Myszy?

– Nie Myszy, tylko Myszowi, i nie muszę, tylko chcę.

Potem, w kuchni, bardziej do siebie niż do Dziadka, dodaje: – Trzeba być starym dziwakiem, żeby kota nazwać Mysz. Chyba najpierw zrobię sobie kawy, inaczej się nie obudzę.

– Może i jestem stary, ale nie głuchy – odpowiada na to Dziadek, zupełnie ignorując uwagę o kawie, i też wstaje.

Babcia marudzi dalej :

– Jak można kotu dać na imię Mysz...

– Bo to kot! – krzyczy z pokoju Dziadek. – Gdyby to była...

– Tak, wiem – przerywa mu Babcia, nakładając do miseczki jedzenie. – Gdyby to była kotka, nazywałaby się Mysza.

Mysz na chwilę nieruchomieje. Czy ktoś niepowołany to słyszał? Ma nadzieję, że nie. Inaczej wydałoby się, że jego poranne rozmyślania na temat imienia nie

są jego autorstwa. Bardzo by tego nie chciał, bo pragnął uchodzić za najmądrzejszego mieszkańca domu. Strach pomyśleć, co by się działo, gdyby wydało się, że autorem większość jego złotych myśli jest Dziadek. Wtedy za mądrzejsze od niego uznano by pewnie nawet te dwa głupie psy, które właśnie zaczęły szczekać.

– I czego to szczeka? – bez nadziei na odpowiedź pyta Babcia.

– Pewnie coś zobaczyły. Może zająca albo mysz.

– Mysz jest tutaj.

– Ale pani dowcipna od rana – mówi Dziadek, stając w drzwiach.

– Nie trzeba było tak głupio nazywać kota. Co zjesz na kolację?

– O siódmej rano chcesz mi kolację podawać?

– Oj, pomyliłam się, Panie Czepialski. Na śniadanie. Może być twaróg ze śmietaną? Zawsze przyczepić się musi.

– Może.

– Mógłbyś wreszcie noże naostrzyć.

– Proszę bardzo. Tylko żebyś potem nie żałowała.

– Dlaczego miałabym żałować? – dziwi się Babcia.

– Bo będą tak ostre, że od samego patrzenia można się będzie skaleczyć, więc będziesz musiała nimi

kroić z zamkniętymi oczami, a to, jak wiadomo, może się źle skończyć – odpowiada Dziadek, po czym udaje się do łazienki.

Babcia w odpowiedzi wzdycha i z politowaniem kręci głową, ale także leciutko się uśmiecha.

Po drodze Dziadek podnosi z podłogi piłeczkę, ulubioną zabawkę Mysza, i rzuca ją w stronę pokoju. Piłka szybko turla się przez cały korytarz, a potem przez cały pokój, żeby odbić się od ściany i wpaść w kocie łapy. Mysz ogląda się za siebie – Dziadka już nie ma. Szkoda, bo to znaczy, że na następny rzut trzeba będzie poczekać, aż wyjdzie z łazienki. A właściwie dobrze się składa, bo Babcia właśnie kładzie do miseczki kawałek szynki, i miałby dylemat, co wybrać – smakołyk czy zabawkę, bo przecież nie da się mieć ciastka, gdy się je zje.

Powiedzenie o ciastku usłyszał kiedyś od Dziadka i dobrze je sobie zapamiętał, bo było o jedzeniu i było bardzo mądre. Nie przepuszcza teraz okazji, żeby jego znajomością pochwalić się przed przelatującą muchą i wypowiada je na głos. Przez chwilę korci go, żeby zamiast się przed nią chwalić, pacnąć ją łapą, ale wczoraj nadszarpnął nieco swoją reputację i musi ją teraz mozolnie odbudowywać i być grzecznym kotem.

Z tym nadszarpnięciem to było tak. Siedział sobie spokojnie na tarasie widokowym, czyli na parapecie, i obserwował żabę za oknem, gdy nagle poczuł jakiś dziwny, wewnętrzny niepokój, a potem zobaczył – a może mu się tak tylko wydało – dwoje oczu, czających się w zaroślach rosnących za płotem. W tych oczach było tyle dzikości i tyle zła, że uciekając, zapomniał, że jest na parapecie, przez co spadł z niego na podłogę. Huku narobił takiego, że – tego był pewien – wszystkie oczy natychmiast skierowały się w jego stronę. Poczuł się, jakby, oświetlony reflektorem, był na scenie, i właśnie pomylił się w najważniejszej kwestii w sztuce. Co z tego, że pozbierał się bardzo szybko i pełen godności podszedł do łóżka, żeby jednym skokiem zająć na nim miejsce? Co z tego, że jak tylko to miejsce zajął, od razu ziewnął, jakby cała ta żenująca sytuacja nie jego dotyczyła? Co z tego, skoro mleko, jak mawiają dwunogi, już się rozlało?

Na samo wspomnienie tego zawstydzającego zdarzenia robi mu się głupio. Na szczęście Dziadek wychodzi z łazienki i idzie słać łóżko. Szarpanie się z prześcieradłem, kołdrą i poduszkami przynajmniej na jakiś czas pozwoli zapomnieć o wstydliwych chwilach kociego życia.